

Spotkanie z uczestnikami walk, cz. II

Geodeci w Powstaniu Warszawskim

Pierwszą część relacji ze spotkania z geodetami-powstańcami zorganizowanego 10 sierpnia w Instytucie Geodezji i Kartografii opublikowaliśmy w GEODECIE 9/2004. Zamieściliśmy wtedy listy zawierające krótkie biogramy geodetów poległych w Powstaniu i tych, którzy je przeżyli. W artykule sprzed miesiąca znalazły się też wspomnienia dr. Bronisława Ciesielskiego i prof. Jerzego Gaździckiego. O tamtych dramatycznych dniach walki opowiadają także: Barbara Roś, Henryk Mistewicz, Janusz Adamowicz, Zdzisław Madziński, Roman Staniewski, Henryk Węgrzecki (który w spotkaniu nie uczestniczył) oraz inicjator uczczenia pamięci naszych bohaterów prof. Adam Linsenbarth.

Barbara Roś z d. Rajchert, „Mrówka”: Miałam 16 lat, gdy złożyłam przysięgę i wstąpiłam do konspiracji AK w październiku 1942 r. Dopiero wiele lat po wojnie dowiedziałam się, że byłam w VI Rejonie



Praga w Plutonie Bojowym Kobiet nr 1677, zgr. „Pawelski”. 1 sierpnia zastał mnie na Rynku Starego Miasta. Tam zgłosiłam się do bat. „Dzik” zgr. „Róg”, byłam łączniczką. Odcinek walk naszych oddziałów rozciągał się wzdłuż zabudowy ul. Rybaki od reduity PWPW do Starej Prochowni i Zamku Królewskiego. Od początku cała Wisłostrada była opanowana przez Niemców, a nasze oddziały przez 4 tygodnie sierpnia bohatercko broniły Powiśla, żeby Niemcy nie wdarli się na Starówkę. Biegałam z rozkazami i meldunkami, często czołgając się wzdłuż niewysokiej podmurówki żelaznego ogrodzenia, za którym poruszały się opancerzone oddziały grupy Dirlewangera. Nasze placówki były ostrzeliwane pociskami artylerii, bombami burzącymi i zapalającymi, huraganowym ogniem broni maszynowej i tzw. krowami. Waliły się burzone domy, nasi ginęli pod gruzami,

od ostrzału i w palących się domach – razem z ludnością cywilną. To było piekło! Nawet nie czuliśmy głodu i niewyspania. W połowie sierpnia brałam udział w ochotniczej akcji odbicia Banku Polskiego na Bielańskiej: z grupą naszych chłopców wdarliśmy się w podziemiach do skarbcza i miotaczem ognia przepędziliśmy zaskoczonych Niemców.

1 września nasze oddziały opuściły nocą ostatnie placówki i zza barykady na Długiej bronii już tylko włązu do kanału na pl. Krasieńskich. Tam czekały w kolejce oddziałami tysiące powstańców z rannymi. Zeszłam do kanału w ciemność i fetor z dwiema torbami sanitarnymi, chłopcy – z bronią. W naszym domu na Mostowej została w piwnicy moja mama z 13-letnim bratem – nawet nie zdążyłam się pożegnać, bo to byłaby dezercja. W kanale brnęłam, potykając się co chwila w brei, ale trzymałam się za pasek kolegi przede mną. Nagle – przeraźliwe wrzaski, bo na prze-

W odpowiedzi na apel Muzeum Powstania Warszawskiego Barbara Roś opracowała mapę przedstawiającą odcinek walk zgrupowania „Róg” nad Wisłostradą z zaznaczeniem szpitali, punktów sanitarnych, barykad, reduct obronnych oraz natarć Niemców



dzie naszej 50-osobowej grupy Niemcy włąli benzynę i podpalili, nurt płynął na nas. W panice cofnęliśmy się do włązu do wyjścia, ale jakiś cud sprawił, że ogień spłynął w bok albo się wypalił. Po wielu godzinach zgięci wpool, w fekaliach do poziomu twarzy, krańcowo wyczerpani – do człapaliśmy się do wyjścia, czyjeś ręce wyciągnęły mnie na górę, haust świeżego powietrza. Za chwilę, ociekając szlamem, leżałam już w jakimś ogródku kawiaimianym. Nade mną falowały zielone liście drzew – chyba byłam w raj! Potem zostałam przydzielona do zgr. „Ostoi” – z zadaniem obserwacji lunetą z najwyższego piętra domu na Kruczej, czy na Pradze są jakieś ruchy stacjonującej tam armii radzieckiej. Ale oni tylko stali niewzruszenie – do końca naszego dramatu... Po upadku Powstania przeszłam obozy w Ożarowie, Sandbostel X-B, by wreszcie





Muzeum Powstania Warszawskiego. Na murze upamiętniającym ofiary walk na razie wyryto 6 tys. nazwisk, docelowo ma ich być 20 tys.

trafić do karnego obozu k obiet żołnierzy AK Oberlangen VIC – na zagładę! Całą niewolę przepłakałam po stracie ukochanego ojca i bez wiadomości, co się stało z mamą, bratem i siostrą. Do tego głód, wszy i pluskwy, i zimno.

15 kwietnia 1945 r. wyzwolili nas Polacy z dywizji generała Maczka. Radość nie do opisanania dla nas i dla nich, że to dziewczyny z Powstania! Do dziś co rok w tę rocznicę spotykamy się – Oberlanki z „maczkowcami” (było nas wtedy 1730 plus 9 niemowlaków urodzonych w obozie). Zaraz też przyjechał z Włoch generał Anders i obiecał, że się nami zaopiekuje. Dla nas 20 zorganizowano w 2. Korpusie 313 Pluton Kartograficzny w uroczym mieście Recanati koło Loreto. Przez 2 lata przedwojenni WIG-owcy z 12. Kompanii Geograficznej 2 Korpusu prowadzili wykłady i nas szkolili. Kurs zakończyliśmy dyplomem.



To generałowi Andersowi zawdzięczam, że po powrocie do kraju w 1947 r. dostałam w Warszawie dobrą pracę w PPM i WPG, a po 40 latach – dobrą emeryturę.

Jerzy Gaździcki „Gołąb”, miał 13 lat:

W pierwszych dniach Powstania na ulicy Sołec wzniesiona została elastyczna konstrukcja z desek zaczepionych na stalowych linach, przegradzająca tę ulicę i utrudniająca wgląd w Tamkę. Pociśki przebijają ją na wyłot, pozostawiając tylko niewielkie otwory, więc Niemcy cały czas strzelali na ślepo. Konstrukcja ta wytrzymała ponad 5 tygodni. Zbudował ją



oddział mojego ojca – porucznika „Kazika”, w czasie Powstania awansowanego do stopnia kapitana. Dlaczego o tym wspominam? Otóż, w budowie tej zasłony brał również udział Franciszek Rajchert, ojciec Barbary Roś, wraz ze swym bratem. Po zakończeniu prac nasi ojcowie przeszli na „niemiecką” stronę, żeby stamtąd ocenić stan konstrukcji. Ojciec Barbary zginął na miejscu trafiony kulą niemieckiego snajpera, mój miał więcej szczęścia i ocalał. Należeli oni do wspaniałego pokolenia, które wskrzesiło Polskę i dzielnie jej broniło, w duchu patriotycznym wychowując następne pokolenie, w tym powstającą młodzież.

Henryk Mistewicz „Równy”, miał 18 lat:

W sierpniu 1941 r. wstąpiłem do konspiracyjnej drużyny harcerskiej Szarych Szeregów. W lipcu 1944 r. zostałem wysłany przez dowódcę w Góry Świętokrzyskie w celu nawiązania kontaktów z tamtejszą konspiracją. Kiedy wracałem z misji, w Warszawie Po-

wstanie już trwało. Po wielu perypetiach przedostałem się do Lasu Kabackiego. Meldując się u por. Szymona Gabarkiewicza ps. „Sten”, który przyprzewodził oddział z Lasu Chojnowskiego, a w Lesie Kabackim zatrzymał się na odpoczynek. Zostaję przyjęty do oddziału. Zadaniem oddziału było niesienie pomocy walczącej Warszawie. W nocy z 18 na 19 sierpnia nastąpił wymarsz przez Natolin w kierunku Powsina i Wilanowa. W Powsinku Niemcy otworzyli silny ogień. Atak się załamał. Zarządzono odwrót do Lasu Kabackiego, gdzie udzielono pomocy rannym. Wieczorem nastąpił wymarsz do Lasu Chojnowskiego. Tam Niemcy przeczesywali las, poszukując naszych żołnierzy, i penetrowali osiedla, terroryzując ludność cywilną. Na rozkaz dowódców oddział został rozformowany, a broń ukryta w lesie. Żołnierzy zwolniono do domu.



Przydzielony zostaję do plutonu dywersyjnego operującego na zapleczu frontu. Rozlokowani jesteśmy na kwaterach w miejscach umożliwiających szybki wzajemny kontakt. Prowadzimy wiele akcji: odbieramy zrzuty, utrudniamy Niemcom dokonywanie rekwizycji, likwidujemy bandy przestępcze. W plutonie działałem do 17 stycznia 1945 r. Tego dnia aresztowano mnie NKWD i po kilku dniach zostałem wywieziony na Ural, gdzie pracowałem w kopalni węgla.

Po powrocie do Polski w styczniu 1946 r. zacząłem gromadzić dokumentację związaną z okresem internowania. W jednym z pism wysłanych przez władze rosyjskie napisano: „Będąc obywatelami kraju, który zawinił wobec Polski i Polaków, prosimy o przyjęcie wyrazów ubolewania z powodu krzywd i doznanych przez Pana cierpień”.

Po powrocie do Polski w styczniu 1946 r. zacząłem gromadzić dokumentację związaną z okresem internowania. W jednym z pism wysłanych przez władze rosyjskie napisano: „Będąc obywatelami kraju, który zawinił wobec Polski i Polaków, prosimy o przyjęcie wyrazów ubolewania z powodu krzywd i doznanych przez Pana cierpień”.

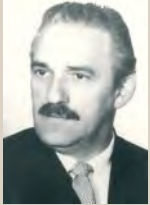
Janusz Adamowicz „Urwis”, miał 16 lat:

Przez półtora roku od zaprzysiężenia do wybuchu Powstania przeszedłem podstawowe szkolenie strzeleckie, a następnie brałem udział w akcjach kolportażu prasy konspiracyjnej i materiałów szkoleniowych, a także w przerzutach broni i sprzętu bojowego z miejsc zagrożonych. 1 sierpnia nie mogłem dostać się na Mokotów, bo wysłano mnie na Pragę z meldunkiem. Zostałem więc odcięty, i od oddziału, i od domu rodzinnego, w któ-



■ Mówi Henryk Węgrzecki:

W marcu 1942 roku wstąpiłem w szeregi Armii Krajowej i zostałem zaprzysiężony w Ursusie k. Warszawy. Dostałem przydział do Oddziału Dyspozycyjnego AK pod do-



wództwem por. Seweryna Skowrońskiego ps. „Anatol” (Kedyw Okręgu Warszawskiego, a od wiosny 1943 r. Kedyw Komendy Głównej AK). Przeszkolenie w dywersji oraz przeszkolenie bojowe prze-

szedłem pod dowództwem oficera szkoleniowego oddziału – por. Stefana Śledziewskiego ps. „Algajer”. Razem ze mną służyli w oddziale m.in. pchor. Janusz Wapiński ps. „Janusz” (późniejszy docent Katedry Fotogrametrii PW), pchor. Jerzy Śledziwski ps. „Zawada” oraz Jan Podstawski ps. „Wolski”. Oddział prowadził akcje sabotażowe i dywersyjne na terenie Warszawy i w rejonie podwarszawskim. Brałem m.in. udział w ubezpieczeniu grup wykonujących wyroki: na funkcjonariuszu gestapo wiosną 1943 roku (rejon ul. Zajęczyj), na konfidentce niemieckiej (1943 r., rejon ul. Odrowąża – Białoleśka) i na funkcjonariuszu niemieckim (1944 r., przy ul. Wspólnej).

W Powstaniu Warszawskim służyłem w pułku gen. Sikorskiego w kompanii szturmowej pod dowództwem por. „Mirskiego”. Działaliśmy w rejonie ulic Czackiego, Kredytowej i Nowy Świat. Braliśmy udział w szturmie i zdobyciu Komendy Policji przy ul. Nowy Świat 1. Pod koniec Powstania nasza kompania pełniła służbę na ul. Frascati, gdzie w walce wręcz odpieraliśmy liczne ataki esesmanów. Tam zginął zastępca dowódcy kompanii ppor. „Rogała”. W oddziale por. „Mirskiego” służyłem z pchor. Jerzym Jankowskim ps. „Bożym”, pchor. Zenonem Książczykiem ps. „Knop” oraz z pchor. Bogdanem Majewskim. Po upadku Powstania przebywałem w obozie jenieckim Stalag IV B Muhlberg (nr jeniecki 298 529) do czasu uwolnienia przez wojska alianckie. Jesienią 1945 wróciłem do kraju.

■ **Henryk Węgrzecki** „Zyguś”, syn Juliusza i Antoniny, ur. 11 sierpnia 1920 r. w Gószczy k. Krakowa, inżynier geodeta, absolwent Politechniki Warszawskiej. Służył w szeregach Związku Walki Zbrojnej i w Armii Krajowej, kapral z cenzusem AK. Po wojnie wieloletni pracownik Państwowego Przedsiębiorstwa Geodezyjnego (kierownik grupy pomiarowej), a następnie zastępca naczelnego inżyniera ds. pomiarów podstawowych w Państwowym Przedsiębiorstwie Geodezyjno-Kartograficznym. ■

rym sama została moja wiekowa już babcia. Udało mi się dotrzeć do domu na Krochmalną dopiero 3 sierpnia, gdzie czekała na mnie głodna staruszka. Ja chciałem wojować, ale jednocześnie musiałem ją wykarcić. Przez pierwsze dni co trochę powalczyłem, to leciałem do babci. Nadal, jak przed Powstaniem, przenosiłem meldunki i butelki z benzyną. Raz nawet dali mi karabin i pozwolili strzelać do czołgu. 8 sierpnia mój dom został zajęty przez Ukraińców. Przeszedłem rzeź Woli, ale opatrność czuwała nade mną.

Zdzisław Madziński „Barski”, miał 17 lat:

Do konspiracji wstąpiłem na początek u 1944 r., ale główna moja działalność miała miejsce dopiero po wybuchu Powstania. Już pierwszego dnia zgłosiłem się na ochotnika do likwidacji niemieckiego czołgu ostrzeliwującego powstańców. Z filipinką



w dłoni (granat wielkości dużego słoika) czołgałem się wzdłuż dachu, nie widząc nieprzyjaciela osłoniętego fragmentem budynku. Kiedy dotarłem do celu i zerwałem się, by rzucić granat, zobaczyłem, że to nie czołg, tylko działo samobieżne. Nie dorzuciłem granatu, ale wybuch wystraszył załogę, która schowała się za pancierz, a potem rzuciła do odwrotu. Udało nam się przeczezać w tym miejscu do nocy, kiedy to nastąpił wymarsz do Puszczy Kampinoskiej, bo natarcie na Żoliborz wzięło w łeb z powodu silnego ostrzału z niemieckiej broni pancernej.

W Zaborowie Leśnym, gdzie później stacjonowaliśmy, miały miejsce zrzuć broni wykonane przez lotników startujących zlotnisk włoskich. Któregoś dnia przynieśliśmy ten sprzęt do Warszawy, ale na skutek błędów przewodników rano zastał nas na Bielanych pomiędzy niemieckimi pozycjami. Część naszych przedostała się do miasta, a pozostali musieli z powrotem wrócić do Puszczy Kampinoskiej i dopiero za drugim razem udało nam się przejść na Żoliborz.

Dzień przed kapitulacją Żoliborza, podczas walk, Niemiec trafił mnie prosto w głowę z odległości 40-50 m. Przechytrzył, bo pocisk zapalający rozprysł się na hełmie i odłamek hełmu uciął mi tylko kawałek ucha i pokaleczył szyję. Ołowiany zapewne przedziurawiłby hełm i głowę na wylot. Ale oni perfidnie strzelali pociskami świetlnymi, bo jak taki trafił w ciało człowieka, to nie było co zbierać, jak po kuli dum-dum. A więc chytry nie popląca, także na wojnie.

Roman Staniewski „Kwiatkowski Stanisław”, miał 20 lat: Niezbyt chętnie mówię o swej działalności przed Powstaniem. Od 1943 r. należałem do oddziału dyspozycyjnego „Anatol” z Kedywu KG AK. Poza akcjami dywersyjnymi, jak kilka wysadzeń



i kilkadziesiąt podpaleń pociągów, w czym brałem bezpośredni udział, nasz pluton wykonał 63 akcje likwidacyjne dotyczące Polaków będących na usługach gestapo. Obciążenie psychicznie było ogromne, tym bardziej, że niektóre wyroki zasądzone przez WSS dotyczyły nawet oficerów AK. Do tych akcji, oprócz normalnych pistoletów

wielkokalibrowych, w zależności od okoliczności, używaliśmy dość prostych nieautomatycznych zrzutowych pistoletów z tłumikami, dużych, wymagających repetowania po każdym oddanym strzale.

Ze zgrupowaniem „Radosław” w ramach batonów „Miotła” i „Czata 49” przeszedłem całe Powstanie: Wola, Muranów, Stare Miasto, Czerniaków i z powrotem na Śródmieście. Straty były ogromne. W moim plutonie „Torpedy” początkowo było nas 30, ale wsumie przewinęło się około 100 żołnierzy.

W przełomowym momencie na Stawkach (11 sierpnia) uderzyliśmy w bok niemieckiego natarcia biegnącego od Dworca Gdańskiego w kierunku ruin getta, którego celem było odcięcie nas od Starego Miasta. Naszemu batalionowi udało się to natarcie niemieckie powstrzymać. Zginął tam jednak „Niebora” dowódca batalionu „Miotła”, a ciężko ranny został jego brat – dowódca zgrupowania „Radosław”. Miałem zaszczyt oboście wynosić ich z pola ostrzału przy ul. Dzikiej róg Stawek, gdyż byłem w pobliżu nich na gruzach getta.

Początkowo założeniem „Radosława” było wyprowadzenie całego zgrupowania poza Warszawę, bo jako oddziały dywersyjne mielibyśmy tam więcej do zdziałania, niż w zamkniętym obszarze stolicy. Jednak rozkazy były inne i wycofaliśmy się na tereny Starego Miasta, gdzie z całym zgrupowaniem broniliśmy północnej jego części od ul. Bonifraterskiej do Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych. Później po ciężkich walkach okupionych wielkimi stratami 1 września przeszliśmy kanałami do Śródmieścia.

Następnie walczyliśmy na terenie Czerniakowa i Śródmieścia, gdzie zostałem ranny, co wyłączyło mnie z walki.



Po upadku Powstania w październiku całe wojsko szło do niewoli, a my dostaliśmy rozkaz, żeby wyostać się z miasta wraz z ludnością cywilną i dalej włączyć się do nowej konspiracji.

Adam Linsenbarth „Miś”, miał 13 lat: Nie brałem udziału w Powstaniu Warszawskim, ale od wiosny 1944 r. byłem w najmłodszym oddziale „Zawiszków” w Szarych Szeregach (Obwód „Bażant”) w Żyrardowie. Nasze dowództwo mieściło się w Milanówku, dowódca nosił pseudonim „Pantera”. Zostałem zaprzysiężony w lutym 1944 r., a mój oficjalny stopień wojskowy to strzelec AK. Kiedy wybuchło Powstanie nasze zgrupowanie otrzymało rozkaz pełnej mobilizacji,



jednak wkrótce stwierdzono, że najmłodsza grupa nie będzie szła do Warszawy i ma działać na miejscu. Wcześniej przeszliśmy szkolenie bojowe i dywersyjne. Zajmowaliśmy się kolportażem prasy podziemnej, przenoszeniem broni, obstawianiem akcji przerzutów broni oraz misjami wywiadowczymi. Po wybuchu Powstania nasza działalność polegała głównie na pomocy wypędzonym z Warszawy, uciekinierom z pociągów oraz na pomocy przy organizowaniu opieki nad rannymi i zakończyła się 17 stycznia 1945 roku.

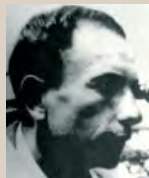
Historia związana z kolportażem prasy i wydawnictw miała jednak swój dalszy ciąg po wojnie. W czasie kilkakrotnych wyjazdów do Anglii przewoziłem dokumentację związaną z udziałem geodetów w Armii Krajowej i w Powstaniu Warszawskim dla Studium Polski Podziemnej w Londynie, które gromadziło materiały dotyczące okresu okupacji. Z kolei z Londynu wracałem z różnymi książkami niedostępnymi i zakazanymi w Polsce, jak np. „Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945”. Dostarczałem też niezbędną dokumentację dla Koła Byłych Żołnierzy Armii Krajowej w Londynie, przy którym działała Główna Komisja Weryfikacyjna przyznająca odznaczenia. Miałem przyjemność dostarczyć Komisji dokumentację dotyczącą kilku geodetów, a także przywieźć im legitymacje i odznaczenia.

Opracowała Katarzyna Pakuła-Kwiecińska

Geodeci z „Granatu”



S. Kietliński



W. Nowiński



W. Witkowski

Mało znana szerszym kręgom społeczeństwa Grupa Artyleryjska „Granat” ZWZ powstała w roku 1940 z inicjatywy mjr. art. Kazimierza Falewicza i kilku oficerów artylerii, którzy uniknęli internowania i niewoli. Widziano potrzebę stworzenia takiej jednostki wojskowej, która w przypadku zdobycia lub otrzymania sprzętu artyleryjskiego mogłaby go obsłużyć i wykorzystać zgodnie z zasadami taktyki artylerii. W trosce o wyszkolenie kadry zorganizowana została konspiracyjna Szkoła Podchorążych Artylerii, w ramach której przygotowywano m.in. obsadę Baterii Pomiarów Artyleryjskich rekrutującą się spośród studentów legalnie działającej Państwowej Wyższej Szkoły Technicznej (okupacyjnej Politechniki Warszawskiej). Po akcesie do Armii Krajowej i licznych reorganizacjach GA „Granat” w sile 320 oficerów i żołnierzy stanęła 1 sierpnia 1944 r. do walki na Mokotowie w ramach działań operacyjnych pułku „Baszta”. Wśród żołnierzy „Granatu” walczyli:

■ **Adam Dąbrowski „Brzoza”,** bombardier pchor., ur. w 1923 r., jeniec stalagu XVII-C Markt Pongau, ukończył Wydział Geodezyjny PW w 1948 r., wieloletni pracownik naukowy Instytutu Geologicznego, docent, obecnie emerytowany, odznaczony Krzyżem Walecznych.

■ **Roman Gizowski „Mewa”,** kpr. pchor., ur. w 1908 r., jeniec stalagu X-B Sandbostel, wieloletni kierownik Wydziału Osnów Fotogrametrycznych PPF, zm. w latach 90.

■ **Stanisław Kietliński „Hel”,** por. artylerii, geodeta, asystent na PW, organizator Podchorążówki, dow. 6 plutonu, poległ 14 września 1944 r.

■ **Władysław Nowiński „Waldemar”,** ppor. artylerii, ur. w 1910 r., inżynier geodeta, asystent na PW, organizator Podchorążówki, dow. 5 plutonu, poległ 25 września 1944 r., odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V kl.

■ **Romuald Wielądek „Romek”,** kpr. pchor., ur. w 1923 r., jeniec stalagu X-B Sandbostel, ukończył Wydział Geodezyjny PW w 1948 r., wieloletni pracownik naukowy Instytutu Geofizyki PAN, profesor, zm. w 2004 r.

■ **Wiktor Witkowski „Borys”,** plut. pchor., ur. w 1923 r., ukończył Wydział Geodezyjny PW w 1948 r., pracownik Instytutu Geologicznego, później Metroprojektu.

Opracował Andrzej Marek Żółtowski



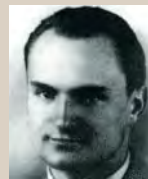
Tablica pamiątkowa na skwerze Grupy „Granat” przy skrzyżowaniu ulic Woronicza i Puławskiej



A. Dąbrowski



R. Gizowski



R. Wielądek



Barykada na ulicy Okopowej, róg Żytniej. Zdjęcie ze zbiorów Romana Staniewskiego